

KOMENTARZ

SCENARIUSZE DLA TEATRU IM. SŁOWACKIEGO



MICHAŁ
OLSZEWSKI

GAZETA
WYBORCZA

• Zagęszcza się atmosfera wokół kolejnego krakowskiego teatru. Tym razem nie z powodu obrazoburczych tekstów, skandali, perwersji i odmiennej niż oczekiwana przez ministra Glińskiego oferty programowej. Przeciwnie: Teatr im. Juliusza Słowackiego

jest sceną nobliwą, spokojną, arcykrakowską, co tu kryć: w ostatnich latach na mapie polskiego teatru nie błyszczał zbyt wyraźnie. Dyrektor nie potrafi dać zespołowi tego, co w teatrze najistotniejsze - wery, fantazji, nawet szaleństwa. Nic więc dziwnego, że aktorzy domagają się zmiany. Kolejna kadencja Krzysztofa Orzechowskiego dobiega końca, urząd marszałkowski powinien ogłosić konkurs na stanowisko. Tymczasem dyrektor chciałby jeszcze zostać w teatrze i w związku

z tym wykonuje prawdziwie scenicznego dąsa, deklarując, że konkurs potraktuje jako wotum nieufności.

Atmosfera zagęszcza się, ponieważ do gry wkroczyli inni aktorzy. „Wyborcza” dowiedziała się, że z interwencją, dzięki której Krzysztof Orzechowski pozostanie na stanowisku, pospieszył sam kardynał Stanisław Dziwisz. Miał telefonować do zarządu z poparciem dla obecnego dyrektora. Cieszy, owszem, fakt, że kardynał interesuje się życiem teatralnym, ale jest niedopuszczalne, żeby pomagał mianować dyrektorów w jakiegokolwiek instytucji samorządowej.

Sceną przy pl. św. Ducha interesuje się jednak nie tylko kardynał. Przyciąga ona również uwagę nowej władzy, świadomej, że kultura jest istotnym narzędziem wpływu na życie społeczne. Otwarcie nowej polityki historycznej odbyło się właśnie w tym teatrze, 17 grudnia 2015. Stawili się m.in. Krzysztof Szczerski, Wojciech Kolarski, ks. Jan Machniak (bliiski współpracownik kardynała), Andrzej Nowak opowiedział o nowych filarach polskiej polityki pamięci,

wskazując m.in., że Belgowie nie mają prawa do pouczenia Polaków, ponieważ za króla Leopolda II mordowali Murzynów w Kongu. Zebrani odśpiewali „Rotę”, a imprezę współprowadził Jerzy Zelnik w mundurze Marszałka i z dolepionym wąsem. Dziwnym zbiegiem okoliczności po owym wydarzeniu dyrektor Orzechowski zaczął napomyskać aktorom, że otwiera się szansa na dodatkowe finanse dla teatru. Warszawskie finanse, dodajmy.

Możliwe więc, że pomiędzy dyrektorem a uczestnikami grudniowego spotkania na dobre umocnił się plan, o którym napisał w konwencji ni to żartu, ni to poważnej propozycji Wacław Krupiński, publicysta „Dziennika Polskiego”, proponując, by nadać Słowackiemu status sceny narodowej. Skoro nie można wyrwać ze Starego Teatru Jana Klaty, konieczna jest przeciwwaga. Krupiński trafił w punkt (albo też miał dobre przecieki). Mocna, z historią scena, na której będzie można odgrywać repertuar patriotyczny. Słowacki ze swoim anturazem nadaje się do tego jak najbardziej. Takiej sceny nowa wła-

dza, spragniona istotności, rangi, gestów pompatycznych i solennych potrzebuje niczym kania dżdżu.

Urząd marszałkowski ma więc następujące opcje do wyboru: pozostawia Orzechowskiego na stanowisku, co może oznaczać, że teatr będzie zmierzał w kierunku „Roty”, śpiewogry i refleksji nad niesprawiedliwym światem, który bije Murzynów w Kongu, obarczając za to winą Bogu ducha winnych Polaków. Możliwe też, że na biurku marszałka zadzwoni (a może już zadzwonił) telefon z Ministerstwa Kultury, które zaproponuje nadanie Słowackiemu rangi sceny narodowej i zastrzyk finansowy w zamian za pozostawienie Orzechowskiego na stanowisku. To oznacza jednak, że urząd marszałkowski traci kontrolę nad teatrem (w przypadku współfinansowania scen narodowych Ministerstwo Kultury ma istotny wpływ na sprawy personalne).

W końcu rozwiązanie trzecie, w tej sytuacji najlepsze: urząd marszałkowski ogłasza konkurs na stanowisko dyrektora, otwierając dyskusję na temat przyszłości tej sceny. ●